№ 161. Warszawa, Sobota 27 Listopada (9 Grudnia) 1876 r. Rok. I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie k. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3 kwartalnie rs. 1 k. 50.
Numer pojedyńczy kop. 5.

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15), w Pałacu Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy k. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w Dodatku o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Leokadyi P. M. i Waleryi P.
Jutro N. M. Panny Loretańskiej.

= Wczorajsza aroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny, w kilku kościołach naszego miasta, obchodzoną była odpustowem nabożeństwem. Jedyny doroczny odpust w kościele ś-go Andrzeja, przy ulicy Senatorskiej, na placu Ratuszowym, zgromadził tak wielkie grono pobożnych, że szczupłe mury świątyni, nie były ich w stanie objąć; a wiele osób na korytarzu i w kruchcie się pomieszczały. Summę celebrował ks. Bonifacy Wołynicz, kapelan miejscowy, kazanie miał ks. Niewiarowski, wikarjusz parafji pragskiej.

Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych.

22 Listopada 1876 roku.

Na zasadzie Najwyżej zatwierdzonej, 16-go Czerwca 1873 r., uchwały Komitetu Ministrów, Minister Spraw Wewnętrznych *postanowił*: za jawne naruszenie, w Nr. 289 gazety „Ruski Mir", w artykule pod tytułem „Skład naszej armji południowej", rozporządzeń o-znajmionych redaktorom wydawnictw perjodycznych nieprzechodzących przez cenzurę, 2-go i 18-go listopada r. b., — zawiesić wydawnictwo gazety „Ruski Mir" na jeden miesiąc. (*Dz. War.*)

= Zimno było w sali a i osób zeszło się niewiele. Poranek rozpoczął p. Górski, z fortepianowym współudziałem p. Hertza. Czy sonata A-moll Schumanna, ze względu na wiele zawikłanych kombinacji, była zrozumiałą dla wszystkich, tego nie wiemy, że zrobiła jednak wrażenie na słuchaczach, dowiodły tego huczne oklaski. „Chaconne" S. Bacha, utwór najeżony niesłychanemi trudnościami, a grany u nas (w połowie) przez Lauba, wyszedł zwycięzko z pod smyczka p. Górskiego.

Morceau caracteristique i Mazurek, utwory skomponowane i odegrane przez koncertanta, jakkolwiek nie tchną zbytnią oryginalnością, nie są jednak pozbawione zalet harmonicznych i melodyjnych piękności.

Z pieśni bez słów (również kompozycji p. G) wieje wiele poezji i uczucia.

Oktett Mendelsohna, w którym przyjmował udział i p. Stanisław Barcewicz, dawny uczeń p. Górskiego, składał drugą część koncertu.

Do urozmaicenia programu przyczyniły się: pani Syrwid (amatorka), pani Kamińska (Szlezygier) i pan Hertz fortepianista.

Co się tycze występu panny Syrwid, miło nam zaznaczyć, że należy on do szczęśliwszych estradowych debiutów. Arja z Żydówki „On nadejść ma" i piosenka Moniuszki „O Zosi sierocie", wykonane zostały wcale poprawnie, chociaż nie bez debiutanckiej tremy.

Pani Kamińska śpiewała pełną klassycznej piękności arję Händla, i odśpiewała ją z głębokiem poczuciem. Rubinsteinowski Azra, mniej może przypadł do głosu p. K., wyszedł jednak dobrze.

Pan Hertz, konkurujący o posadę profesora fortepianu w tutejszym Instytucie, prezentuje się jako biegły i wytrawny pianista i te też przymioty grę jego cechowały.

Czy pan Górski wiele zebrał mamony z wczorajszego poranku, nie wiemy, to pewna, że swojemi dorocznemi koncertami wykazuje zamiłowanie do sztuki i poważne o niej pojęcie. Iluż to skrzypków, ba! i nietylko skrzypków, dostawszy się na zapewniającą spokojny kęs chleba posadę, zasypia na laurach, a czas, jaki im od tego spania zbywa, obraca na mniej więcej intratne lekcyjki. P. G. inaczej widać traktuje i sztukę i siebie, to też praca jego zyskała uznanie, a z czasem, i materjalne powodzenie zyska.

= W Resursie Obywatelskiej, na wczorajszym koncercie Lewandowskiego osób było mało, bardzo mało, a z uwagi na staranne wykonany program, nawet za mało. Potpourri nowe Zikoffa, zdobne ślicznym romansem francuzkim, zapisanym w pamięci warszawian przez p. Prażmowskiego, w komedji „Kto pod kim dołki kopie"—odznacza się melodyjnością, zastępującą brak rozmaitości.

Piękną ona była, ach, ale jak piękną!

Nie sądźcie jednak czytelnicy, bym mówił o owej uosobionej niewinności, co to lisiurką — broni do siebie przystępu, nie mówię o żadnej z uroczych słuchaczek, ale o tem, co ich śliczne i—nasze nieśliczne uszy słyszały. Jest to pieśń Lewandowskiego, zatytułowana „Na Anioł Pański", na wzór tworów germańskich pieśniarzów zrobiona, a hucznemi nagrodzona oklaskami, co jej się słusznie należało.

Mazur nazwany „Z powitaniem" jest sobie mazurem p. Lewandowskiego—dosyć to na jego pochwałę, ale słowa te wystarczą i za dowód, że pochlebnego a odróżniającego ten utwór epitetu, wynaleźć nie zdołaliśmy.

= W dniu wczorajszym, znaczna liczba mieszkańców Warszawy, korzystała z wybornej sanny w Alejach Belwederskich, nie mało też osób używało przechadzki pieszej, nic dziw więc, że z nastaniem zmroku, obszerny salon Doliny Szwajcarskiej, napełnił się różnobarwnym tłumem, pragnącym spędzić szarą godzinę przy dźwięku muzyki. Program koncertu, rozmaitością swą, harmonizował z różnorodnością słuchaczy; — po wspaniałym Marszu Koronacyjnym, Meyerbeera, odegrano spokojną, ślicznie instrumentowaną uwerturę z Marco Spada Aubera, po

NOCNY DZWONEK.

Burlington-Arcade, na ulicy Piccadilly w Londynie, jest to rodzaj passage des Panoramas w Paryżu. Po południu zwykle cały modny i elegancki Londyn zbiera się tam; cudzoziemców roje zaludniają te strony.— Piękne—a nie okrutne damy, rozweselające zwykle excentrycznemi swemi toaletami milczącą powagę chodników Regent-Streetu i Quadrantu, przybywają tam w celu... przechadzki. Burlington-Arcade jest oprócz tego uprzywilejowanem miejscem rendez-vous i ulubioną przechadzką znacznej liczby cnotliwych *ladies*, w poszukiwaniu ognistych spojrzeń, komplementów i... awanturek.

W Londynie, młode małżonki pozostając same przez całe miesiące i lata, zdala od mężów, którzy jako kupcy, marynarze lub wojskowi, zmuszeni są przebywać dłuższy czas w oddalonych kolonjach, mają prawo uważać się niejako za wdowy i w pewnych porach, gdy im dotkliwiej czuć się daje brak... cierpliwości, słusznie mniemać mogą, że są zanadto osamotnione.

Zajęcia domowe i dzieci, powinny zupełnie zadowolnić wymagania serca młodej kobiety,—tak myślą małżonkowie, stojący garnizonem na brzegach Afryki, lub handlujący opium w Makao.

Niestety! tak! Lecz gdy pani A. lub też pani B. nie ma dzieci, ani też gwałtownego upodobania w swym pustym i chłodnym buduarze, cóż dziwnego, iż chętnie poszuka po za domem *tego chleba, co żywi duszę i wina co upaja*... miłości.

Angielka jest to wulkan pokryty śniegiem, jeżeli zaś wulkan nie może legalnemi drogami wydzielać nadmiaru ognia, to wybucha pewnego dnia, a śnieg topnieje i znika na zawsze.

Otóż dla tego, w Burlington-Arcade, nierzadko spotkać można pomiędzy tłumem *upadłych*, wlokących swe wspaniałe lecz zabłocone suknie po zmarzniętych płytach kamiennych, kobiety ubrane przyzwoicie, z dystynkcją, z oczami melancholicznemi, piękne i smutne jak zerwane kwiaty, których wzrok nieśmiały, zatrzymuje nagle przechodnia.

Są to małżonki umierające z miłości, szukające gorączkowo jakiej małej intrygi. Ten obrazek obyczajów nieco... swobodnych notorycznie jest znany w całym Londynie. To tłómaczy dostatecznie napływ cudzoziemców i ciekawych podróżników w Burlington-Arcade.

Jednakowoż przyznaję się, że zupełnie w innym celu przechadzałem się w rzeczonem miejscu przeszłej zimy wieczorem.

Miałem się tam spotkać z pewnym francuzem, niejakim K., osiadłym w Londynie od lat dwóch, dawnym znajomym z Paryża.

Punktualny jak król, oczekiwałem raz wieczorem, ubiegłej zimy w Burlington Arcade, mego przyjaciela kupca z City.

Poczciwy chłopiec, poczciwe dobre chłopczysko, powinienbym powiedzieć, intelligencji *umiarkowanej*, jak napisano by w paszporcie, nie dał długo na siebie czekać. Po przywitaniu, przyjaciel mój wszedł do księgarni

niej Straussowskiego walca etc. etc. Orkiestra każdemu starała się czemś przypodobać, nawet panowie kantorzyści usłyszeli swoją polkę.

= Dziś, na żądanie Dyrekcji Teatrów, pani Jakowicka występuje raz jeszcze a już nieodwołalnie ostatni—i zaśpiewa „Normę". Afisze zapowiadające tę nowinę zostały już wczoraj wieczór w korytarzach teatru rozlepione.

= Nieznani Warszawskiej publiczności, a bodaj i tutejszym melomanom artyści trupy włoskiej, w dniu 13 b. m. mają być wszyscy w Warszawie, a rozpocząć sezon „Hugonotami".

Z zapłaty sądząc, wynoszącej coś koło 10,000 franów na miesiąc, powinniśmy usłyszeć znakomitego Raula.

Pan Vicentelli musi być wytrawnym śpiewakiem, boć przed kilkunastu laty słyszano go w Tryeście.

= Jedna z artystek opery włoskiej, pani Levielli, przybyła już do Warszawy.

= Przyjechali z zagranicy i występować mają w Tivoli, niezależnie od rodzeństwa Dawis, dwóch śpiewaczek i komika Frankla, następujący śpiewacy: tenor serjo Hirszfeld, małżeństwo Sarner i panna Rossan.

= Wszystkie towary z zagranicy przywożone drożeją — a jeszcze po nowym roku będą droższe. Powodem tego, nie jest ani podniesienie cen przez fabryki zagraniczne, ani podwyższone cło wchodowe, — lecz *cena cła*. Co to znaczy cena cła?—zaraz to nam przykład wytłómaczy. Na mocy Najwyższego Ukazu, ogłoszonego, w Nr. 151 niniejszego „Antraktu", na wszystkich komorach rossyjskich, od 1/13 stycznia 1877 r. cło płaconem być winno *tylko złotem*, licząc półimperjał po rs. 5 kop. 15. Przyjmowane będą również i ruble papierowe (§ 4) w cenie po 50 kop. za rubla. Jeżeli zatem wypadnie kupcowi wnieść cła np. 515 rs., to albo winien złożyć 100 sztuk półimperjałów, albo 1030 rubli papierowych.

Półimperjały będą bardzo poszukiwane, od chwili zatwierdzenia tego ukazu t. j. 10 listopada, półimperjały idą w górę i coraz stają się droższe; w ten poniedziałek np. płacono sztukę po rs. 6 k. 75, a w dwa dni, potem 6 grudnia, poskoczyły do rs. 6 kop. 93, dziś są jeszcze droższe. Kupiec mający wnieść za cło 100 półimperjałów, wyda na nie rs. 693 i więcej, jakkolwiek samo cło wynosi rs. 515. Wysokość zatem cła nie została zmieniona, tylko podwyższoną jest cena monet za cło przyjmowanych, czyli po prostu, cena cła. Wkrótce z tej przyczyny ujrzemy w oknach wekslarskich kantorów, stosy monet złotych, bo o ile nam wiadomo, ci panowie już krzątają się około sprowadzenia z zagranicy złotej waluty i złota w sztabach, ostatnie dla przerobienia w mennicach na półimperjały. Wskutek podrożenia zagranicznych towarów, wielce krajowych fabryk wzmocniło swą działalność, skoro bowiem cło o 35% jest droższe (za 515 trzeba dać 693, czyli za 100—135) to wyroby tutejsze mogą śmiało konkurować, tem więcej, że kursa walut zagranicznych są wysokie i nie ma nadziei obniżenia się onych. — Dla tego fabryki sukienne, wszelkich tkanin, płócien, płócienek i innych najróżnorodniejszych przedmiotów powinny się wszystkie warsztaty i maszyny puścić w ruch —dla nich bowiem, ten ukaz jest najlepszym opiekunem, a samo cło jest *clem opiekuńczem*.

= Ostatni numer „Kłosów" odznacza się obfitemi i pięknemi illustracjami. Wizerunek ś. p. Stolpego i dyplomatów Disraeli, ks. Gorczakowa i gen. Ignatjewa, piękne charakterystyczne rysunki Andriollego, Kozakiewicza (woźny z „Pana Tadeusza"), Starszyńskiego i Brandta, w końcu reprodukcja rzeźby Merciéra „Gloria victis" i sceny z „Jotty", rysowane przez Pilattiego, stanowią treść artystyczną, bogatą i bardzo bogatą.

Jedno tylko.

W objaśnieniu do „Jotty", wyobrażony przez rysownika jeden z obrazów drugiej odsłony, a mianowicie zjawienie się Jotty z tajemniczej jaskini, nazwano niewłaściwie apoteozą.

W tym samym numerze rozpoczęto nową humoreskę p. Ab. X. „Między życiem i śmiercią".

= W dniach 5, 6 i 7 b. m., odbyły się wybory w Resursie Kupieckiej. W skutku tych wyborów powołani zostali większością głosów, do komitetu na rok 1877, ze stanu kupieckiego; pp. Józef Rawicz, Józef Zelt, Alekander Goldstand, Jan Krausse i Koelichen; Ze stanu nie kupieckiego pp. Wołowski, Kazimierz Dobiecki i Włodzimierz książe Czetwertyński; z listy zaś ogólnej członków, pp. Wojciech Bronikowski, Ludwik Zelt i Adam Łaszczyński. Do delegacji rachunkowej pp. Karol Frankowski, Karol Chojnacki, Emeryk Paprocki, Józef Bajkowski i Aleksander Radwan.

= Wczorajszej nocy Wisła puściła, i to tak gwałtownie, że widziano płynące po niej zerwane tratwy, bale, a nawet i chałupy.

= „Kobieta Automedon". Wczoraj, o godzinie trzeciej z południa, przechodząc ulicą Kozią, byliśmy swiadkami następującego zdarzenia, graniczącego z niebezpiecznym wypadkiem.

Sankarz, wiozący młodą i piękną damę, stanął przed domem, i zapewne przez nią posłany, wszedł do bramy, rzuciwszy niedbale lejce na kozioł. Wtem nadjeżdża drugi sankarz, a mijając, zacina swawolnie batem stojące obok konie.

Niespodzianie „zafrapowane" rumaki ruszyły z miejsca galopem. Przerażona dama wydaje okrzyk trwogi, lecz po przejściu pierwszego wrażenia, wiedziona instynktem zachowawczym, wraca do przytomności, z energją wstaje w sankach, chwyta zsuwające się na ziemię lejce, i po wielu usiłowaniach, na swe a może i przechodniów szczęście, osadza rozhukane rosynanty. Smutno pomyśleć ile nieszczęść mogła spowodować ta niewczesna swawola, do której warszawiacy, sałaciarze tak są skorzy. Moglibyśmy wskazać swawolnika, gdyby wszystkie sanki na tyle, miały wyraźne numera.

Za autentyczność faktu ręczymy.

= Na warszawskiej Głównej Składowej Komorze sprzedawane będą przez publiczną licytację, dnia 14 b. m. różne skonfiskowane towary na ogólną summę rs. 3,656.

= W pracowni artysty rzeźbiarza p. Andrzeja Pruszyńskiego wykończa się wspaniały pomnik mający stanąć na grobie znanego agronoma śp. Franciszka Sulimierskiego, dziedzica dóbr Strachanowo, w gubernii Kaliskiej, w tych czasach zmarłego. Składa go figura emblematyczna, wyobrażająca rolnictwo, wsparte na pługu, a u nóg mające, sierp, kosę, snopy zboża i t. d.

= W tych dniach zmarł nagle, w sile wieku, w Czernominie pod Odessą, śp. Ryszard *Kimens*, dyrektor cukrowni miejscowej, oraz cukrowni w Sokołówce i w Sobolówce, w gub. Wołyńskiej. Był on synem Ryszarda Kimens, anglika, znanego w Warszawie na polu technicznym. Urodzony w Warszawie, tu cho-

---

nabyć nowy romans Févala, niecierpliwie oczekiwany przez jego małżonkę, młodą angielkę, niedawno poślubioną przez mego przyjaciela.

Wychodząc z księgarni, zaczęliśmy błądzić po ulicach, ja z ciekawością włóczęgi paryzkiego, on zaś z zimną rezygnacją przyjaciela, który raczył zostać przewodnikiem cudzoziemca.

Gdyśmy przechodzili około sklepu *chemika*, po prostu zaś mówiąc obok apteki, wyrazy *Night-Bell*, umieszczone nad mosiężną gałką, nie wiem dla czego zwróciły moją uwagę, i chcąc się popisać przed moim przyjacielem obszernemi wiadomościami z języka angielskiego, szepnąłem mu do ucha:

— *Dzwonek nocny!* prawda, jak ja jestem silny w angielskim.

— Tak jest, night-bell, dzwonek nocny, odrzekł z początku z roztargnieniem, następnie jakby sobie przypomniał coś zabawnego, wybuchnął głośnym śmiechem.

Ten śmiech nieprzyzwoity—*horse glaub* (śmiech koński) zwrócił uwagę kilku przechodniów. Surowe oczy rzuciły się na *krwiożerczych* francuzów, którzy pozwalali sobie śmiać się na ulicy.

— Co ci się stało, mój przyjacielu, cóż jest komicznego w mojem tłómaczeniu? czy dzwonek nocny niepodoba ci się?

— Owszem!... ale żebyś wiedział!

I znowu zaczął się śmiać do rozpuku, ku wielkiemu zdziwieniu pewnego policmena, przechadzającego się obok nas z palcem założonym za skórzany pasek.

— A więc co za powód tej wesołości, którą jest przerażona stara Anglja?

— Ah, to jest wspomnienie! mówiliśmy o skromności angielskiej wczoraj, paląc w moim gabinecie... Oh! skromność angielska jest doskonała!

— Lecz wytłómacz się!

— Ba! dla czego nie—tak opowiem ci to. Wystaw sobie, że we trzy miesiące po moim ślubie, podczas ciemnej nocy, moja żona...

— Czy nie jestem zanadto, — spytałem.

— O nie! moja żona... ostątecznie... oh! tu nie idzie o to co myślicie, nie—to było co innego. Żona moja zapala świecę, wstaje i czerwona jak rak ugotowany, rzecze, że idzie... że to jest konieczne... że jest zmartwiona... lecz, że to jest zwyczajną chorobą w jej rodzinie...

— Nareszcie, daj pokój, bo piękny obraz twej miłej towarzyszki stanie się śmiesznym...

— Była to owa djabla skromność angielska! Nie śmiano mnie wprost powiedzieć... że czując silne uderzenie krwi do głowy, potrzebowano zimnego prysznica.

— To się pojmuje, angielka, aczkolwiek wdowa, nie łatwo zgodzi się, by nawet małżonek, widział ją w zbyt malowniczej pozycji.

— Otóż to; lecz to nie jest wszystko. Żona moja jest bardzo bojaźliwa, właściwość, płci pięknej. Drżała na całem swem pięknem ciele na samą myśl udania się samej, w nocy, do ciemnej łazienki. Jednakowoż nie mogłem jej towarzyszyć...

— Naturalnie. Idźmy dalej.

— Jako sposób pośredni zaproponowała mi poruszanie jakim przedmiotem, dla sprawienia hałasu przez cały czas jej nieobecności... to ją uspokoiło, — zapewniała mnie. Podobnym prośbom oprzeć się nie można, mój kochany. Chwyciłem dzwonek nocny, *night bell*, który stoi zwykle obok łóżka i po jej wyjściu, zacząłem dzwonić jak na najstraszliwszy pożar. Żona moja pozostawała długo..., dzwoniłem więc najmniej kwadrans.

— Dobry wynalazek. Daję słowo, to nie ma sensu.

— Ta sama historja powtórzyła się dwa, czy trzy razy.

— Jakto? i zawsze *night bell*.

— Zawsze. Zresztą, nie niepokoiło to nikogo, a służąca śpi daleko od nas. Poczciwa dziewczyna nigdy się nie obudziła.

— Tem lepiej.

— Tak jest tem lepiej. Ale z tem wszystkiem musi mieć sen bardzo twardy. Pokój

dził do szkół, tu ożeniony, tu też do grobu familijnego, na wiosnę, zwłoki jego sprowadzone zostaną.

= Pp. Doroszyński i Terenkoczy, z trupą, a głównie operą swoją, udają się na święta do Wrocławia, gdzie mają zamiar pozostać kilka tygodni.

-a- Jan Strauss, przesłał dyrekcji Carl-Theater w Wiedniu, ostatnie już numera, opery swojej „Matuzalem", która ma być wystawioną d. 5 stycznia.

-a- Pan Karol Beyer, warszawianin, znakomity archeolog, znajdował się jako gość na posiedzeniu komisji archeologicznej akademji umiejętności w Krakowie i mówił o zbiorach acheologicznych pozostałych po ś. p. Bolesławie Podczaszyńskim.

-a- W Krakowie, umarło dwóch byłych professorów uniwersytetu Jagielońskiego, dr. Antoni Walewski, członek akademji umiejętności i pastor August Otremba, dr. teologji i filozofji, pierwszy żył lat 72, drugi 76.

-a- Zaliczają do ciekawych odczytów, ten który miał w Poznaniu w towarzystwie przemysłowym dr. Zielewicz. Mówił o nodze i obuwiu. Rozebrawszy nogę ludzką szczegółowo, dał prelegent pogląd na jej choroby i dolegliwości, i wykazał, jak wiele oddziaływa na jej zdrowie a nawet na cały organizm, obuwie. Prelegent surowo krytykował buciki damskie, nierozdzielne z niemi korki i wysokie obcasy; wykazał, ile podobne obuwia, narażają kobiece nogi na dolegliwości, choroby i różne fatalne przypadki.

-a- Zanotujemy w kronikę naszą, że w Paryżu d, 2 grudnia, ciepło dochodziło do 17 stopni, równając się prawie czerwcowej temperaturze.

-a- W Marsylji, zawiązało się prusko-marsylskie towarzystwo, z kapitałem trzech miljonów franków, z zamiarem produkcji piwa, na wielką skalę.

-a- 15 marca, odbędzie się w Wiedniu jeszcze druga uroczystość otwarcia nowego budynku, akademji sztuk pięknych. Ma być w tym dniu otwarta wielka wystawa obrazów. Na odbytej ostatniej sesji, postanowiono wydać odezwę do artystów zagranicznych, prosząc ich, o przyjęcie udziału, w zamierzonej wystawie, ze swemi utworami.

-a- Depesze telegraficzne z Londynu, donoszą, że od zeszłej soboty, ogromne burze panują wzdłuż całego wybrzeża Anglji. Wiele okrętów zostało rozbitych i wielu bardzo ludzi zatonęło. Obawiają się w Londynie wielkiego wylewu Tamizy. Stan rzeki jest groźny.

-a- Nowy banhof w Berlinie, drogi Berlino-Szczecińskiej, został w tych dniach oddany do użytku publicznego.

-a- Królowa angielska z przyjściem na świat córeczki, księztwa Edymburgskich, została babką szesnastej wnuczki, wnuków obojej płci posiada królowa obecnie dwadzieścia pięć.

-a- Gazeta „Times" donosi, że wkrótce kongresowi hiszpańskiemu, przedstawiony będzie projekt ustawy, znoszącej igrzyska barbarzyńskie, znane pod nazwą: Walki byków.

-a- Często bardzo spotykać się można na wystawie krakowskiej, z obrazami p. Juljusza Kossaka. I znów artysta przysłał na tę wystawę, obrazek. przedstawiający „Wycieczkę do lasu". Że też pan Kossak, nie przypomni sobie warszawskiej wystawy Tow. Zachęty Sztuk Pięknych i nie prześle jej od czasu do czasu, jakiej ze swoich prac, tak powszechnie cenionych?

-a- W mieście Pau, we Francji, umarł książe Montebello, syn minisra francnzkiego, pod cesarstwem a wnuczek, marszałka Franciji Lanne'a.

= Kto jest najniewdzięczniejszy ze wszystkich istot na świecie?
— Reporter brukowy?
— Jakto?
— Albowiem piorunuje on na to, „z czego żyje", to jest na nieostrożność, przypadki i nieporządki uliczne.

Odpowiedź. *Panu J. H. 12.* Z pańskich uwag skorzystamy ile to będzie w naszej mocy i jak najprędzej. Rezultat zobaczysz Pan w szpaltach pisma i wywieszenia olbrzymiej skrzynki, która mówiąc nawiasem już jest obstalowaną.

Opis (tymczasowego) lokalu Redakcji tak jest wesoły, że ośmielamy się prosić o zasilanie nas, od czasu do czasu, kawałkiem „rozmaitosci".

= Dziś w drugim dniu ciągnienia 5-ej klasy Loterji, znaczniejsze wygrane, padły jak następuje: Nr. 327 wygrał 75,000 rubli, los wyjęty w kantorze Tymińskiego, w Lublinie na Nr. 4925 rs. 20,000 u Wertcheima w Warszawie; na Nr. 1198 rs. 1,000 u Folkmana Markusa w Warszawie; na Nr. 10414 rs. 500; na Nr. 4126, 5851 i 16,468 po rs. 200.

Zgubiona w dniu zaonegdajszym połowa fletu, jest do odebrania w naszej Redakcji.

OGŁOSZENIA.

---

nasz jest na pierwszem piętrze, a... łazienka o którą rzecz idzie, położoną jest w suterenie. Dzwoniłem więc z wściekłością, aby być dosłyszanym przez osamotnioną.

— Rzeczywiście! . . . .

. . . .

Rozmawiając w ten sposób, doszliśmy do restauracji. Przepędziliśmy wieczór bardzo przyjemnie. Mówiono o przeszłości. Pito za pomyślną przyszłość.

Nazajutrz, gdy gapiąc się stałem na chodniku *Strandu*, usłyszałem własne nazwisko moje, wymówione z akcentem angielskim. Zadziwiony, spojrzałem w stronę zkąd głos wychodził i ujrzałem śmiejącego się olbrzymiego oficera grenadjerów, chwilowego towarzysza obiadów w Taverne anglaise, w Paryżu.

— Otóż widzę pana w Londynie! — zawołał grenadjer, — co za szczęśliwy dzień. Bawisz pan długo? Zjemy razem obiad.

Przyjąłem gorące zaproszenie wspaniałego grenadjera, którego mundur dziwnie się odbijał od ciemnego stroju przechodniów. Obiadowaliśmy. Piliśmy. (Mój Boże, ile to się wypije w podróży!) Rozmawialiśmy.

Pytałem go, czy kontent ze swego losu. Odpowiedział, iż jest zachwycony, że wziął już rozwód ze spleenem. Nakoniec, że jego serce—byliśmy przy drugiej butelce szampana, gdy mnie się zwierzał—było rozkoszną klatką małej ptaszyny, co tak słodko śpiewa, a którą zwą: pierwszą miłością.

* *
*

Być wysokim na sześć stóp i posiadać ptaszka w sercu, będąc nadto grenadjerem—nic w tem dziwnego. Olbrzymi często bywają sentymentalni, szczególniej pomiędzy Lafittem i Cliquotem.

— Tak jest, kocham! — zagrzmiał mój olbrzymi przyjaciel grenadjer, — kocham młodą panienkę, drobną blondyneczkę.

— Doskonale—żadnych obietnic ożenienia.

— Żadnych. Zresztą to w Burlington-Arcades potkałem drogą istotę. Nie ma już matki. Żyje sama... ze swym wujem, tak mi powiedziała, poczciwe stworzenie!

— No, no, nie płacz kapitanie!

— Nie. Lecz ja ją kocham. Zaledwie parę pocałunków, zamienionych w nocy, w nizkiej i ciemnej komnacie, gdyż wuj ją bardzo pilnuje... lecz sądzę, że wkrótce...

Wymawiając te wyrazy, kapitan zaczął się śmiać gwałtownie. Zapytany o powód tej hałaśliwej wesołości, odpowiedział:

— Przypomniałem sobie w tej chwili coś, co mnie nadzwyczajnie intryguje, od czasu gdy jestem zakochany.

— Czy nie będę niedyskretnym, prosząc o wyjaśnienie...

— Ależ wcale. Oto fakt. Za każdym razem—niestety! tak rzadko to się zdarza,—za każdym więc razem, gdy skryty cieniami nocy mam szczęście rozmawiać z moją ukochaną, pod opieką służącej, która mi otwiera tajemnie drzwi, za każdym razem, powiadam, szalone dzwonienie towarzyszy czułym naszym wyrazom. Jakiś dzwonek opętany...

— Dzwonek! *Night-bell*—szepnąłem.

— Właśnie... Musi to być jakiś maniak zamieszkały w sąsiednim domu...

— To pewna, — odpowiedziałem z wyrazem twarzy łatwym do domyślenia się, po cichu zaś dodałem: „biedny K."

— Tak jest, to jakiś warjat. Przyznam się, że pierwszej nocy zląkłem się nieco, lecz kochane dziewczę, obejmując mnie swemi drżącemi rączkami, rzekła:

— Ależ nie udawaj dudka, mój Dody. Ten warjat nie może przyjść do nas... dopóki słyszeć będziemy dzwonek zdala. Uspokój się Dody i powiedz mi: *I love you, my dear!*

— Brrrr! pomyślałem sobie za odpowiedź.

TEATR WIELKI.

NORMA

Opera tragiczna w 3-ch aktach. Muzyka Belliniego.

*** **Ostatni występ p. Friderici-Jakowickiej.**

Sever, Prokonsul rzymski w Galii	— —	Pan Cieślewski.
Orovez, Arcykapłan Druidów	— —	Pan Siwicki.
Norma, jego córka, Arcykapłanka	— —	*** Pani Jakowicka.
Adalgisa, kapłanka w świątyni Irminsula	— —	Panna Wojakowska.
Klotylda, poufała Normy	— —	Panna Rybicka.
Flavio, przyjaciel Poliona		Pan Kwieciński.

Dwoje dzieci, Druidowie—Kapłanki—Rycerze— Wojsko Gallów.
Rzecz dzieje się w Galii.

Operą dyrygować będzie Jan Quattrini.

TEATR ROZMAITOŚCI.

GAŁĄZKA HELJOTROPU

Komedja w 1-ym akcie, przez Ely... oryhinalnie wierszem napisana.

Pan Beocki	— —	Pan Ostrowski.
Pani Beocka	— —	Pani Niewiarowska.
Amelja, bogata sierota ich krewna	—	Panna Popiel.
Adolf, daleki kuzynek	— —	Pan Grubiński.
Henryk, jego przyjaciel	—	Pan Tatarkiewicz J.
Lokaj	— —	Pan Kruszyński.
Służba		

Rzecz w majątku Amelji pod Lwowem.

HANS JURGA

Obrazek dramatyczny w 1-ym akcie, Karola Holteya, przedład z niemieckiego.

Hans Jurga	— —	Pan Rapacki.
Born, dzierżawca	— —	Pan Chomiński.
Małgorzata, jego żona	— —	Panna Micińska.
Anna, ich córka	— —	Pani Szymanowska.
Baron	— —	Pan Holtzman.
Karol, strzelec	— —	Pan Wolski.
Sierżant	— —	Pan Dąbrowski.
1-szy Żołnierz	— —	Pan Kruszewski.
2-gi Żołnierz	— —	Pan Krupiński.

Rzecz w małem księstwie niemieckiem około roku 1770.

PIOSNKA WUJASZKA

Krotochwila w 1-ym akcie, oryginalnie przez Jana Al. hr. Fredrę napisana.

Pan Profesor Dodowski	—	Pan Ostrowski.
Placyd Ciociewicz, jego siostrzeniec	—	Pan Szymanowski.
Pani Barbara Pieprzykowska, wdowa		P. Micińska.
Basia, jej córka		Panna Gilska.
Władysław	— —	Pan Holtzman.
Emil	— —	Pan Wolski.
Stefan	— —	Pan Stromfeld.
Kasper, kelner	— —	Pan Schober.

Rzecz dzieje się w Zdrojowie.

Jutro w teatrze Wielkim: „Meluzyna". W Małym: „Babie lato", „Drzemka Pana Prospera."

Początek o godz. 7½ wiecz.

Дозволено Цензурою, Варшава 27 Ноября 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.
Wydawca i Redaktor Jan Mieczkowski.